Rok I. # Niedziela Nr. 1.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 4. Października 1874.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński. | Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w. | Wydawca: Tytus Daszkiewicz.

## Do naszych Braci.

Zabierając się do wydawania niniejszego pisma, mieliśmy jeden tylko cel na oku: zaradzenie rzeczywistéj potrzebie Waszéj. Iluż to z pomiędzy Was, z powodu wielkiego oddalenia od kościoła, pozbawionych jest pociechy religijnéj, wypływającéj ze słuchania Słowa Bożego! Iluż to sług i domowników w podobném znajduje się położeniu! Twarda konieczność, nakazująca nam nieraz ulegać niekorzystnym nam wpływom, sprawia, że dzieci Wasze obojętnieją w Wierze, zapominając o tém, na co ich Pan Bóg stworzył, i stawają się nieraz odstępcami od Wiary i zdrajcami Ojczyzny! Otóż, aby ile możności zapobiegać złemu, dawać Wam będziemy w „Niedzieli“ pokarm dla dusz Waszych, abyście nim się żywiąc, udzielali go téż dzieciom Waszym i wychowywali je na pociechę i pożytek Kościoła i Narodu!

I dla Was samych „Niedziela“ nie będzie bez korzyści. Ona Wam się przyczyni do dobrego święcenia dni świętych, ona Wam będzie w niedzielę rozrywką i miłym sposobem spędzenia wolnéj chwili, a zarazem pokrzepiać Was będzie na duchu nauką Zbawiciela i wspomnieniami z przeszłości naszéj.

Wydawać będziemy „Niedzielę“ co czwartek, tak aby każdy, na wsi mieszkający, w piątek z targu pismo to zabrać mógł do domu.

Każdy, który przez trzymanie „Niedzieli“ do jéj rozwoju się przyczynił, będzie mógł sobie przypisać część zasług koło tego co pismo to zdziała a nadto będzie miał tę korzyść, że pismo to będzie powiększone dodatkami, bo im więcéj przedpłacicieli, tém więcéj każdemu dawać będzie można.

Bogu Was polecamy, a Wam „Niedzielę.“

Redakcya.

---

### Na Niedzielę XIX. po Świątkach.

Lekcya z listu św. Pawła do Efezów w rozdziale 4.

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim; bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzészcie; słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Który kradł, niechaj już nie kradnie: lecz raczéj niech pracuje, robiąc rękoma swemi co jest dobrego, aby miał zkąd udzielić mającemu potrzebę.

Ewangelia u św. Mateusza w rozdziale 22.

W on czas: Mówił Jezus przedniejszym kapłanom i Faryzeuszom za się przez przypowieści, rzekąc: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Za się posłał inne sługi,

mówiąc: Powiédzcie zaproszonym, otom obiad swój nagotował: woły moje, i karmne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe, pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli: jeden do wsi swojéj, a drugi do kupiectwa swego, a drudzy pojmali sługi jego, i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy król, rozgniewał się, i posławszy wojska swe wytracił one mężobójce i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstania dróg, a którychkolwiek najdziecie, wzówcie na gody: I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkie, które znaleźli, złe i dobre, i napełnione są gody siedzącemi. A wszedł król, aby oglądał siedzące i obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godowną. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godownéj? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Abowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

---

## Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Królem w tém podobieństwie jest Ojciec Niebieski, który Swego Bozkiego Syna Jednorodzonego zaślubił z swym Kościołem, jakoby z oblubienicą, i sprawił z téj przyczyny bardzo wspaniałe gody przez to, iż nam dał naukę ewangeliczną, Sakramenta ŚŚ. i wesele wieczne, czyli szczęśliwość niebieską. Na te gody małżeńskie kazał przez swe sługi, tj. przez Proroków, Apostołów i uczniów Chrystusowych zaprosić naprzód Żydów; lecz ci pogardzili zaszczytem im okazanym i łaską Bozkiego Króla, shańbili i pozabijali Jego sługi, za co im Król karę sprawiedliwą wymierzył, a zastępy wojsk nieprzyjacielskich zburzyły do szczętu miasto ich Jerozolimę. Na miejsce Żydów wezwano na owe gody pogan i wszystkie narody, znajdujące się na szerokiéj drodze, prowadzącéj do zguby wiecznéj, i ci zabrali miejsca nieszczęśliwych Żydów w sali godowéj Kościoła Chrystusowego, i to samo miejsce zajmą kiedyś w niebie.

My również mamy to szczęście, że znajdujemy się w liczbie zaproszonych na te Bozkie gody. Nie gardźmy tém zaproszeniem, aby nas, jako Żydów, od tych godów nie wyłączono, a innych na nasze miejsca nie wezwano. Pomnijmy przytém na to, że tam bez szaty godowéj pokazać się nam nie podobna. Ta zaś szata duszy ma być utkana z niewinności, pokory, a osobliwie miłości, jak mówi Grzegórz ś. Ma ona zdobić dusze nasze, jakoby piękna szata ciało, i uczynić nas godnymi stawienia się przed Bogiem. Bez téj szaty nie wolno się nam ani zbliżać do stołu godowego wieczerzy Pańskiéj, bo tém mniéj wpuszczonoby nas bez niéj do godowéj sali niebieskiéj, raczéj wrzuconoby nas, jako owego nieszczęśliwego gościa w ciemności zewnętrzne.

Tenże gość milczał, gdy go się Król zapytał, dla czego nie ma szaty godowéj? Ztąd się pokazuje, że się nikt z nas dla niedostatku miłości przed Bogiem usprawiedliwić nie zdoła; tém bardziéj, że miłość każdy może posiadać, skoro jéj tylko od Boga żąda i wykonywać ją pragnie. Przy innych dobrych uczynkach, mówi Augustyn ś., można się niekiedy uniewinniać niemożnością, lub nadzwyczaj wielką trudnością; lecz któżby się niedostatkiem miłości chciał uniewinniać? Miłość nie jest bowiem dla nas, ani niepodobną, ani za zbytecznie trudną. Nikt przecież do nas nie mówi: idź w dalekie kraje, żegluj aż za morze i szukaj miłości, bo co sami w sobie mamy, tego nie potrzebujemy szukać daleko, a miłość mamy w nas samych; serce nasze jest pracownią miłości, każdy z nas przeto, mający serce, miłość wykonywać może.

Dziękujmy zatém Bozkiemu Zbawicielowi naszemu, że nam przez Swe Człowieczeństwo, Mękę i Śmierć gody królewskie i rajskie wesele wysłużył, a prośmy go zawsze, aby nas wspierał łaską Swą ś. i dał nam godową szatę miłości, abyśmy przypuszczeni być mogli do tych godów niebieskich i szczęścia wiecznego. Amen.

---

# Pamiętaj,

## abyś dzień święty święcił.

*„Sześć dni robić będziesz; i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje; ale dnia siódmego Szabat Pana Boga twego jest. Nie będziesz czynił żadnéj roboty weń, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twemi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze, i wszystko co w nich jest; i odpoczął dnia siódmego, i przetoż błogosławił Pan dniowi sobotniemu, i poświęcił go.“* (Exod. 20.)

Ziemia nie twoją, ale Boga własnością: On ją stworzył, On ją użyznia i On jéj tobie użycza. Boś tylko kmieciem i najemnikiem Jego. Na mocy téj ugody, którą Bóg z nami zawarł, zastrzegł sobie dzień *jeden*, bo nie godzi się, byśmy ciągle schyleni ku ziemi i doczesnemi tylko sprawami zaprzątnieni, myśleli jedynie o zarobku, nie zwracając serc naszych ku Stwórcy.

Zaniechaniem pracy niedzielnéj chwali człowiek Boga, zrzekając się *zysku* tego dnia. Gdyż przyznaje, że wszystko do Boga należy, i że posłuszeństwo Panu Najwyższemu przenosi nad złoto i srébro. Zaniechaniem pracy niedzielnéj czci człowiek Boga przez ufność pokładaną w Opatrzności Jego. Bo kładąc obowiązek nadewszystko, polega na Bogu, który go nie opuści. Prawda, że jémy w niedzielę, ale mimo to pracować nam nie wolno w dzień święty, bo Pan Bóg zakazał, bo Pan Bóg nam daje chleba naszego, a nadto przez wypoczynek niedzielny daje nam sił i zdrowia do zarobienia sobie na chléb powszedni. Mógłby nas Bóg przymusić do wypoczynku niedzielnego, dopuszczeniem na nas jakiego nieszczęścia, choroby — mógłby niebłogosławić naszym urodzajom, naszéj pracy ręcznéj. Dobrowolnie, lub *zmuszony* uznasz moc Bożą: ale tylko dobrowolném zachowaniem przykazania zasłużymy sobie na błogosławieństwo Boga, który hojnie da nam, co do utrzymania życia naszego potrzebne, jeżeli z dnia świętego Jemu uczynimy ofiarę. Niebezpiecznie jest, sprzeciwiać się Bogu: a praca niedzielna nikogo nie zbogaciła!

Robotnicy! życie wasze, żon i dzieci waszych zależy od pracy waszéj powszedniéj i od wypoczynku niedzielnego. Z sześciu dni, w których pracujecie dla drugich, zostawcie, jeżeli potrzeba, kilka godzin dla siebie, lecz nigdy nie pracujcie w Niedzielę, a Bóg wam pobłogosławi!

Zanim przyjmiecie służbę u pana lub majstra jakiego, wymówcie sobie, że w Niedzielę Bogu służyć chcecie, a On wam pobłogosławi!

Bo człowiek nie jest narzędziem, ale istotą rozumną; jego dusza, na obraz Boga stworzona, jest nieśmiertelna. Lecz wśród zatrudnień ziemskich zapomni o chwale wiecznéj i o pocieszającéj go nadziei odpoczynku wiecznego, którego obrazem jest odpoczynek niedzielny. Przeto żąda Bóg, żeby w dniach pewnych dla dobra duszy swéj szedł za głosem religii. Otóż w Niedzielę w kościele i na modlitwie napełni robotnik serce swe wzniosłemi uczuciami i dozna radości chrześcijańskiéj, zwiastunki radości wiecznych. *Jeżeli kochasz twego robotnika, o nie zmuszaj go do pracy niedzielnéj! Niechże przynajmniéj w tym jednym dniu będzie szczęśliwym i wolnym!*

Szczęśliwym będzie, gdy w gronie swéj rodziny wytchnie po trudach tygodnia. Tylko w Niedzielę ma on czas być z dziećmi swemi, rozmawiać z niemi o Bogu, okazać im całą swą czułość rodzicielską, i społem z niemi zażywać rozrywki. Stokroć on szczęśliwszy od robotnika gwałcącego niedzielę, bo dla tego nie ma dnia wolnego, nie ma święta. Choć czuje potrzebę wypoczynku, nie poprzestaje, ciągle pracuje. Nigdy go nie ujrzysz ubranego w sukni niedzielnéj, nie zastaniesz go wesołym w domu, lub na przechadzce, lub w kościele obok swéj żony i dziatwy. O jakże nieszczęśliwy! Sam się skazał na zaciąg wieczny!

Praca niedzielna jest ciężkim grzéchem przeciwko sobie samemu; bo ciało potrzebuje także wypoczynku. Najsilniejszy robotnik pracować może przez czas niejaki bez wytchnienia, *ale ztąd nie przysporzy sobie, ni zdrowia, ni grosza.* Owszem, wcześnie starga siły swoje, którym Bóg w tém wielkiém trzeciém przykazaniu naznaczył miarę w użytku.

Tak więc człowiek, pracujący w niedzielę, grzészy przeciwko s o b i e, albowiem odmawia sobie spoczynku koniecznego; grzészy przeciwko d u s z y swojéj, zaniedbując jéj; grzé-

szy przeciwko rodzinie swojéj, dając jéj zły przykład; grzészy przeciwko społeczeństwu chrześcijańskiemu, wśród którego żyje, wyrządzając mu krzywdę; grzészy wreszcie przeciwko Bogu swemu, którego prawem gardzi, a dobroć jego lekceważy.

## Uroczystość Różańca św.

Napisał
Ks. A. Tłoczyński.

W piérwszą niedzielę miesiąca Października przypada uroczystość Świętego Różańca, który w każdéj nieomal parafii ma swoje bractwo i nabożeństwo. Wielu z nas odmawia Różaniec, ale nie wielu jest takich, którzyby wiedzieli, jakim sposobem i kiedy nastał zwyczaj odmawiania Różańca, i na jaką pamiątkę obchodzimy tę uroczystość.

Około roku 1200. powstała w południowéj Francyi sekta z bardzo przewrotnemi zasadami, sprzeciwiającemi się prawdziwéj wierze chrześcijańskiéj. Sekciarze ci nazywali się od miasta Albi, w którém ta herezya piérwsze wzięła początki, Albigensami. Nie, jak Zbawiciel przykazał, nauką i miłością, ale mieczem i ogniem rozszérzali oni swą naukę, przebiegali wsie i miasta wielkiemi tłumami, paląc i rabując kościoły i domy, a wiernych mordując nielitościwie. Przeciwko takim bezprawiom uzbroić się musieli panowie chrześcijańscy, i po zaciętéj wojnie zdołano uspokoić burzliwych odszczepieńców. Pozostały jednak skutki tego zaburzenia, bo wielu wiernych, uwiedzionych lub postrachem zniewolonych, przystąpiło do sekciarzy i wyparło się swéj wiary. Potrzeba było zatém błądzących naprowadzić na drogę pokuty i chwiejących się w wierze utwierdzić. Wielu zacnych i gorliwych kapłanów podjęło się tego posłannictwa, a pomiędzy tymi najznakomitszym był ś. Dominik. Kaznodzieja zawołany, niezmordowany pracownik dla chwały Bożéj, nie ustawał on w pracy dniem i nocą; ale owoce téj pracy nie były takie, jak się, po ludzku sądząc, spodziewano, bo Pan Bóg chciał pokazać, że pokorna, prosta i szczéra modlitwa więcéj znaczy, aniżeli najświetniejsza wymowa ludzka.

Pewnego razu, gdy ś. Dominik, bolejąc nad małym skutkiem swych prac i mozołów, w łzach i modlitwie błagał pomocy Boga za wstawieniem się Najświętszéj Maryi Panny, objawiła mu się Najświętsza Dziewica i nauczyła go odmawiania téj modlitwy, którą późniéj nazwano Różańcem, a składającéj się z Modlitw Pańskich i Pozdrowień Anielskich, wśród rozpamiętywania Tajemnic Wcielenia, Śmierci i Uwielbienia Chrystusa Pana, zaręczając, że modlitwa ta wyjedna nawrócenie heretyków. Korzystając z téj nauki Dominik ś., udał się do poblizkiego miasta Tuluzy, gdzie było główne siedlisko Albigensów, i tam w kościele począł tłumaczyć nowe nabożeństwo, wiernych do niego zachęcając. Niektórzy obecnie chrześcijanie zarozumiali, którzy odmawianie pacierzy chcieli zostawić prostaczkom, jako téż i heretycy z szyderstwem chcieli opuścić kościół, ale gwałtowna burza przeszkodziła temu, tak iż w kościele pozostać musieli, i z początku słuchając niechętnie dalszych ś. Dominika nauk, w końcu, porwani jego wymową i obdarzeni łaską Bozką, nawrócili się i szczérze pokutowali. Wnet z zapałem wszędzie szérzono Różaniec, a prosta modlitwa, z serc szczérych płynąca, tłumnie gromadziła do kościoła zbłąkane owieczki.

Sposób odprawiania Różańca, tj. obliczanie pacierzy podług perełek, lub okrągłych kuleczek, nawieszanych na sznurek (skąd my owe perełki paciorkami nazywamy), już i wtenczas nie był nowy. Od dawnych bowiem czasów był zwyczaj u wiernych, a mianowicie u pustelników, którzy w pewnych czasach pewną ilość pacierzy odmawiali, że te pacierze odliczali sobie na kamyczkach, lub téż na paciórkach. Sposobu tego użył téż ś. Dominik do Różańca.

O odmawianiu Różańca, jego znaczeniu i duchowych korzyściach, pomówimy na inném miejscu.

Niedzielna uroczystość Różańca ś. pochodzi z r. 1716. W roku bowiem tym, za czasów cesarza niemieckiego Karóla VI., chrześcijanie odnieśli świetne zwycięztwo nad Turkami, i to w tym samym dniu, w którym chrześcijanie, a przedewszystkiém Bracia Różańcowi w Rzymie, na publiczne zebrali się modły, błagając Boga, za pośrednictwem N. Maryi Panny, któréj Różaniec pobożnie odmawiali, o zwycięztwo nad niewiernymi, którzy tylekroć światu chrześcijańskiemu zagła-

dą grozili. W skutek tego zwycięztwa papież Benedykt XIII. ustanowił uroczystość Różańca ś. na cześć Boga Rodzicy, którą słusznie odtąd nazywamy w litaniji „Wspomożeniem Wiernych,“ i dzień téj uroczystości na piérwszą niedzielę Października naznaczył.

## Błogosławiony Wincenty Kadłubek.

Wincenty odznaczał się nauką; w młodych latach mianowany został kanonikiem sandomiérskim, w roku 1207., po śmierci Pełki, biskupa, wybrany został biskupem krakowskim. Ale niezbyt długo na urzędzie zostawał. W r. 1212., piorun w same zapusty uderzył w katedrę krokowską i stopił wszystko w kościele. Biskup uważał to za ostrzeżenie o blizkiéj śmierci. Więc rozdał swój majątek, a odwiózłszy córkę Leszka Białego, Salomeę, do Halicza, jako żonę Kolomana, króla halickiego, i ukoronowawszy ich uroczyście, zmuszony wojennemi krokami Mścisława, księcia ruskiego, wrócił do Krakowa i w r. 1218. złożywszy władzę biskupią, wstąpił do zakonu Cystersów w Jędrzejowie. W ciszy klasztornéj przeżył jeszcze Wincenty Kadłubek lat 5. Umarł 8. Marca 1223. r., pochowany w chórze kościoła jędrzejowskiego. Papież Klemens XIV. ogłosił w roku 1764. Wincentego błogosławionym, naznaczywszy święto na drugą niedzielę Października. W r. 1845. część relikwii Bł. Wincentego przeniesiono do Sandomierza.

Błogosławiony Kadłubek zasłynął także w narodzie spisaną przez siebie Kroniką narodu polskiego, w któréj wiele szczegółów z odległéj polskiéj przeszłości zachował i nam na rozważanie i naukę przekazał.

## Wstęp do nauk katechizmowych.

Ze wszystkich umiejętności najważniejsza jest nauka religii, albowiem ona wskazuje człowiekowi cel jego ostateczny i obowiązki, zakreślając wyraźnie koło, wśród którego czynność ludzka poruszać się może godziwie i z pożytkiem. Inne umiejętności mają wielkie znaczenie, i wszystkie składają się na harmonijną całość wiedzy ludzkiéj, ale bez nauki religii każda z nich, pozbawiona busoli, wybiega po za naznaczony sobie obszar, błądzi w przestworze, i targając a zamącając wszystko, wspaniałą jedność dzieł Bożych psuje.

Katechizm jest najważniejszą książką na świecie, i słusznie za dni naszych powtarzają, że najznaczniejsza część klęsk społecznych i nieszczęść osobistych ztąd pochodzi, że nauka katechizmu zaniedbaną zostaje, albo udzielana niedostatecznie.

Węzły społeczeńskie, i to wszystko co skupia i łączy ku wspólnym a pożytecznym usiłowaniom, bierze siłę swoję i znaczenie z tych prawd, istniejących od wieków a koniecznych, które mamy wyłożone i objaśnione w katechizmie. Usuńmy tę podstawę, a gmach towarzyski porysuje się i runie.

Mimo światła zapalonego w sumieniach ludzkich, człowiek często chwieje się pod naciskiem pokus i wpływów różnorodnych. Jakże wyjdzie z téj niepewności? czém podeprze wątłą i słabą wolą swoję? Tu rozum świata i doświadczenie świata nie wystarczają. Trzeba koniecznie, aby pamięć przywiodła nam zasadę niezmienną, pewnik oczywisty, i aby to pokrzepiło nas i skłoniło do wybrania lepszéj, bezpieczniejszéj drogi. Pamięć ona gdzież sięgnie, z jakiego skarbca wyniesie one „nowe i stare rzeczy,“ o których mówi Pismo św. (ś. Mat. 13, 52.)? Skarbcem tym, zabezpieczonym od rdzy i od molów, to katechizm.

Kościół zawsze się troskliwie stárał o dobrze ułożone i dobrze napisane katechizmy. Oczywiście, wszystkie one zawierają te same prawdy; jednakowoż, gdy od metody wiele zależy, więc jedne bywają przystępniejsze i lepiéj ułożone, niż drugie. Najpoważniejszy jest katechizm rzymski, z polecenia Soboru Trydenckiego ułożony. Ten służy za tło do wszystkich późniejszych opracowań. A jest takich opracowań bardzo wiele. We Francyi każda prawie dyecezya ma swój katechizm osobny, obszérny i szczegółowy. U nas w Polsce od Walentego Kuczborskiego po dziś dzień nie brakło pięknych i starannych katechizmowych wykładów.

Dobra matka bierze wcześnie w rękę katechizm, aby w świéżą pamięć dziecka wpoić te określenia i zasady, które się w niéj do końca życia zostać powinny.

Nie trzeba zresztą myśléć, żeby katechizm był tylko dla dzieci przeznaczony.

W każdym wieku i w każdém położeniu człowiek wracać ma do téj księgi nad księgami. Prawda, że niektórzy wstydzą się katechizmu i lekce ważą go, inni jeszcze zapominają o nim; a jednak w nim tylko znajduje się rozwiązanie trudności wszystkich. Szczęśliwy, kto go się nigdy nie wyparł i kto na jego kartach szuka reguły dla życia swego.

Człowiek zawsze jest bliższy prawdy, aniżeli sam mniema. Przesądy, słabości, nawyknienia, utrudniają mu powrót do dobrego; ale niech tylko słońce łaski zaświéci, a w jednéj chwili staje się w duszy zmiana ogromna, i budzi się w niéj chęć zwrócenia się na drogi zbawienia. W takich chwilach katechizm najdzielniéj wspiéra obudzające się chęci pobożne.

Wielu ludzi zapomniało katechizmu, inni go się dopiéro w późnym wieku uczą. Żyją w niewiadomości prawd najważniejszych, i ile razy mowa o Kościele i o religii, wpadają w błędy najgrubsze. Przypisują Kościołowi najdziwaczniejsze zdania i najniedorzeczniejsze zabobony, a wstyd ich, przyznać się do nieuctwa. Takim trzeba niejako gwałt czynić, aby się przekonali z katechizmu o niesprawiedliwości, jaką popełniają, i o bezzasadności sądów swoich.

Katechizm każdemu jest potrzebny, i dla tego w każdym numerze pisma niniejszego będziemy podawali wykłady katechizmowe, aby nieść światło w sumienia, budzić czyste uczucia w sercach, i umysły a wolą ku prawdzie naginać. *X. M. D.*

---

## Kasper Karliński.

O milę po za świętym Częstochowy grodem rozciąga się wielka piaszczysta *plicha*, na skraju zakończona skałami, najeżonemi lasem sosien i świérków. W pośród tych piasków stérczy potężnym garbem góra skalista, na szczycie któréj wznoszą się gruzy starego zamku; na dole, u podnóża skały, rozsiadły się domki ubogiego miasteczka, a z po za rzędu lip wygląda wieżyczka parafialnego kościółka. Miasteczko to nazywa się Olsztyn; tak i zamek się zowie.

Jednego dnia czerwcowego nad wieczorem wspinał się wązką i wijącą się ścieżką, między kamieniami i zielskiem, na szczyt góry jakiś młodzieniec z tłomoczkiem na plecach i sękatym kosturem w ręku. Szedł sobie powoli, przyglądając się dwom okrągłym wieżom zamku, które już tylko jedne z całéj budowy zoły. Wdrapawszy się na górę, ujrzał starca, siedzącego na zrębie skały. Długa, siwa broda spadała mu na pierś, przez łyse jego czoło szła głęboka śrama od cięcia pałaszem; cała postać wyrażała dostojność i dobroć; po długiéj granatowéj sukmanie poznać, iż staruszek był olsztyńskim mieszczaninem.

Podróżny poszedł ku starcowi, i taka między nimi zawiązała się rozmowa:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki, wieków — Amen.

— Cóż to za piękny musiał w tém miejscu stać zamek.

— Tak mój panie, zamek piękny, a więcéj jeszcze może obronny, bo strzegł on granicy naszéj od niespokojnych i łupiezkich sąsiadów.

— I niejedna tu pod murami zaszła bitwa.

— O tak, zapewne! orząc na przyległym polu, a i kopiąc w mieście, nieraz natrafić można na ludzkie szkielety; często lemiesz zawadzi i o żelazo dawnéj broni, a czerep kuli nie trudno téż spotkać tam w piaskach na dole.

— Gdyby te żelaza i czerepy kul umiały mówić, jakie ciekawe i straszne powieści usłyszeć by można.

— Chociaż te dawne zbroje i kule nie umieją mówić, ale ich widok obudza pamięć ludzką, która przechowywa wielkie i szlachetne czyny. Patrz, panie, na prawo, na ten zrąb muru: tu była strzelnica, z któréj ojciec zabił własne dziecko, jedyne, w obronie kraju. Dziś gruzy zawaliły ten otwór, chwast między niemi zarasta, ale żyje pamięć tego czynu, i jeżeli chcesz, młodzieńcze, to ci go krótko opowiém.

— Chętnie, mój ojcze słucham ciebie. A gdy, usiedli na odłomie muru, starzec tak opowiadać zaczął:

Dwieście z górą lat temu, ubogie to miasteczko i cała przed nami roztaczająca się okolica, inaczéj nieco wyglądały. Było to, jak dziś, w czerwcu; niebo jasne i pogodne, a ziemia uśmiéchnięta i radosna. Słońce oświecało nie ponure, jako teraz, gruzy, pełne sów i nietoperzy, ale piękny, warowny zamek, zamieszkały przez załogę królewską pod dowództwem możnego pana. W zam-

kowym ogrodzie, rozciągającym się obszernie u stóp góry, a którego dziś już śladu nie dopatrzysz, tak go zniszczyła ręka wroga — na niewielkiéj polanie*) wśród drzéw siedziała nad uśpioném dziecięciem piastunka. Był to piękny, ośmioletni chłopczyk. Jasne włoski wiły mu się w kędziorach około główki maleńkiéj, a znużonemu zabawą i upałem, oczęta snać przymknęły się do snu. Służebna, odganiając muszki, nuciła piosenkę:

Śpij, złotko moje, śpij szczęśliwie,
Luli, luli mój maleńki.

Ale czemuż senną jego twarzyczkę, zamiast uśmiechu i rumieńca, pokryła trupia boleść, a z oczek łzy się potoczyły? Czy mu twardą murawa? czy muszka jaka ukąsiła mocno? Nie! ale dziécię miało sen smutny i zbudziło się z płaczem. „Nie płacz, mój miły paniczu“ — mówiła służebna — „pójdziem do ojca, on cię popieści, ukołysze!“— „Ach ja już ojca nigdy nie zobaczę!“ — odpowiada dziécię. — „Dla czego, mój paniczu?“ — Bo umrę jutro“ — odrzekło chłopię takim głosem, że aż zadrżała służebna. A może ona zadrżała i dla tego, że nagle posłyszała w ogrodzie tuż obok siebie szelest rozchylających się gałęzi.

Z po za krzaków wypadło dwóch zbrojnych, którzy tam stali od niejakiéj chwili, niemiecką szwargocąc mową. Na głowach mieli hełmy z żelaza, ozdobione mnóztwem długich, czerwonych, żółtych i niebieskich piór, odziani zaś byli w krótkie spancery, łosiowe spodnie, wsunięte w ogromne buty o szérokiéj cholewie; przy boku sterczał im długi miecz, nakształt rożna. Wypadłszy z po za krzaków, rzucił się jeden na piastunkę, grożąc jéj śmiercią, jeżeli piśnie choć słowo, drugi zaś wziął na ręce przestraszone dziécię i tak w czworo pobiegli szybko ku miejscu, gdzie mur zepsuty łatwo było przeléźć. Na drodze czekała na nich zbrojna gromada żołnierzy.

— Oto drogocenna zdobycz — rzekł ten, który niósł dziécię; jest to syn dowódzcy zamku.

— Olsztyn nasz! zwycięztwo pewne!

— I dobra nas od arcyksięcia czeka nagroda, zawołali inni, siadając na konie.

— No, wyprawa nad spodziewanie nam się poszczęściła, cicho i gładko poszło wszystko! Jeźdźcy spięli ostrogami konie i za chwilę zniknęli w tumanach kurzu. (Dok. nast.)

---

*) łączce.

## Myśli i rady dla młodzieńczego serca.

### I.

### Dni młodości.

„Pomnij na Stworzyciela twego, za dni młodości twojéj.“ (*Ek. 12., 1.*)

Śliczne dni młodości — ach, jak wielu źle ją rozumié, — to czas zasiewu, kiełkowania, to życia wiosna!

Używaj młodości — korzystaj z tego czasu.

O! niech ci nie ginie dla nieba, jeżeli po za nią nie będzie sięgać twe życie; niech będzie posiewem dobrego ziarna, jeżelić na ziemi owoce zbierać przeznaczyła Opatrzność.

Nie mów, jak bezbożni: „pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości, a niech nas nie mija kwiat czasu.“ (*Mąd. 2. 6. 7.*)

Wszakże wszystko, co masz, Bogu zawdzięczasz? — Bogu więc i śliczne dni twojéj młodości!

Toż chciałbyś mu służyć dopiéro jako mąż, starzec, — a nie już jako młodzieniec? To wszystko mu oddać, tylko nie serce, nie uczucia młodzieńcze?

Wszakże cały byt twój jak gdyby z życiem Boga, z jego jestestwem spleciony. Tyś od niego, przez niego, dla niego. Od niego masz wszystko: ciało i duszę, rozum i wolą, siłę i zdrowie, pieniądz i dostatek, czas i łaskę. Zawsześ własnością Bożą, we wszystkich zmianach twojego życia, we wszystkich stósunkach!

Niedawnoś wyszedł z ręki Boga; tak blizki jeszcze źródła bytu twojego — i już chciałbyś go zapomnieć, odbiédz od niego?

Dopiéroś zakwitnął jak róża — i mógłbyś ku ziemi się zwrócić, aby w sobie się zamknąć, i dopiéro listkiem zwiędłym, kiedyś w późnéj jesieni chcesz się zwrócić ku niebu, kiedy teraz kwiatka kielichem odeń się odwracasz?

O! pomnij, że czas późniejszéj dojrzałości, bardzo często mętom w kielichu się równa.

Otwórz serce — i pozwól Bogu przemówić, — „ja mam w nienawiści łupieztwo w całopaleniu!“ (*Iz. 61. 8.*)

Twoje serce ołtarzem twojego Pana; czy mógłbyś odwrócić odeń i myśl twoję, i twoje uczucie, i czyn twój, aby na innym się paliły ołtarzu, a serce twoje [illegible] rychle zdrętwiało, a siła życia w niém zamarła?

Bóg to sam mówi: „dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojéj.“ *(Fr. 3. 27.)*

A to jarzmo dobrego, to przykazania jego, jego świętéj woli! Ono cię uzacni, uszlachetni, obraz Boży wyciśnie na sercu, — o słodkie jarzmo, szlachetne, zacne!

„Młodzieniec wedle drogi swéj, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niéj.“ *(Prz. 22. 6.)* Tak zapewnia Bóg przez usta Świętego.

Przyszłość otwarta przed tobą — twój Kościół, twoja ojczyzna wytężyły oko na ciebie, wkoło plany zakreślają, — wyciągnęły ręce, aby zasłonić kwiatek twego serca, bo go w rozkwicie, w czystości, chcą przenieść na niwę swoję, — i mają prawo do ciebie, — a tam siły, hartu, światła potrzeba, bo praca ciężka, mozolna!

I te dni śliczne, dni marzeń i ideałów, to życia zaranie, gdzie w sercu jak o świcie dnia wiosennego pod niebem Bożém, miałyżby przejść głucho, — a co więcéj, miałyżby się zamienić w dni śmierci posępne i smutne dla duszy, serca?

Młodzieńcze, — o serce szlachetne, serce świéże, serce czynu żądne: drogi sprawiedliwości otwarte przed tobą! Rzuć się w nie corychléj, rozepnij skrzydła, jak ptaszę, by wszystkie przebiédz; wzbij się jak najwyżéj, zaczerpnij co najlepsze, najpiękniejsze, — tam Bóg twój miészka!

Świat niech ci będzie za ciasny, za nizki, tyś do wyższych stworzony rzeczy!

Czas jest drogi, świętą każda jego minuta. Kościół i ojczyzna twoja piękne dla ciebie na lato i jesień twojego życia zakreśliły zadanie, — ale zamkną, nie oddadzą, odepchną, jeżeli dni, minuty młodości twojéj przeszły bez pracy, — jeżeli serce próżne, dusza w coraz grubszéj pogrąża się ciemności.

Kościół i ojczyzna czekają ciebie; skrzydła jak orzeł rozepnij, tobie w nieskończone trzeba lecieć sfery szlachetnéj wielkości, tam pod słońce jaśniejące wiecznéj prawdy, piękności, sprawiedliwości!

---

## Ze świata.

— Ojciec św., papież Pius IX., zdrów, dzięki Bogu, i modli się za swojich nieprzyjaciół. W dniu 20. Września roku bieżącego zaczął on piąty rok ucisku, jakiego doznaje w pałacu swym na wzgórzu Watykańskiém, od chwili, kiedy Piemontczycy weszli przez bramę *Porta Pia* do Rzymu i to miasto mu wraz z krajem odebrali.

— Nasz ksiądz Arcypastérz, Mieczysław hr. Ledóchowski, podobno nie domaga na zdrowiu i smutne dni pędzi w więzieniu Ostrowskiém. Módlmy się za niego i prośmy, aby go Pan Bóg jak najrychléj z więzienia wyprowadzić raczył.

— *Hiszpanie* w ciągłéj wojnie domowéj; jedni chcą rzeczypospolitéj, drudzy króla. Królewscy z dnia na dzień coraz więcéj rosną w siły, ale jeszcze długo nie opanują kraju, bo to lud zacięty, więc obie strony nie łatwo ustąpią.

— We *Francyji* cicho, ale nie ma pewności, co jutro będzie. Cały kraj się zbroji, bo lada dzień spodziewają się wojny.

— *Włochy* głodne i niespokojne. Nie pomogła sprzedaż dóbr kościelnych; skarb pusty, chléb i oliwa drogie, a zarobku z nikąd. Więc lud bezbożny chce się targnąć na ludzi majętniejszych i o mało co nie przyszło do wybuchu tak zwanych *komunistów*, którzy mówią, że: *co twoje to moje.* Ale co nie wybuchło, to wybuchnie pewnie. Rozbójników w całym kraju jak mrówek, mianowicie na wyspie Sycyliji.

— W *Austryji* cesarz powiedział, że Kościoła katolickiego bronić będzie i pognębić go nie da. Piękny to przykład i do naśladowania dla innych monarchów. Niech mu Pan Bóg da zdrowie!

— O ucisku naszych braci Unitów, t. j. katolików obrządku słowiańskiego, co mieszkają w Królestwie Polskiém i na Wołyniu, nieco przycichło, ale szczérości w tém nie ma.

— U nas; jak u nas, o tém pisać nie warto, a czasem — i strach! —

---

**Październik.**

Chłód nie na żart już bierze,
Nie poradzi na to.
Ze lnu lecą paździerze,
Znać, że babskie lato.
Odbiegły jaskółeczki,
Przepiórki, bociany;
Różańcowéj Mateczki
Miesiąc poświęcany.
Żółknie w polu wciąż trawa,
Dla bydełka chudo,
Nie wesołać to sprawa,
Idzie Szymon z Judą

---

**Całe Szanowne Duchowieństwo i Obywatelstwo dbałe o religijne i moralne podniesienie polskiego społeczeństwa prosimy o łaskawe rozszerzanie „Niedzieli,“ tak żeby ją w każdéj rodzinie czytano.**

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.